Cena 20 groszy.

Rok I. Poznań, poniedziałek 15-go sierpnia 1927. Nr. 5.



Za Wolność.

Organ Związku Towarzystw Powstańców i Wojaków D. O. K. VII.
Wychodzi na 1 i 15-go każdego miesiąca.

Rocznica Cudu Wisły.

15. 8. 1920.

Od pierwszego momentu zmartwychstania wróciła Polska do swej dawnej historycznej roli: przedmurza chrześcijaństwa.

W krwawem zmaganiu się z bolszewikami Polska walczyła już nietylko o swoją całość i istnienie, nietylko o swoją niepodległość, ale jak przed wiekami bywało, stanęła w obronie całego świata zachodniego i jego cywilizacji.

W połowie 1920 roku znalazło się państwo nasze w największem niebezpieczeństwie: zacząwszy od Kijowa, nasze bohaterskie szeregi cofały się, mając przeciw jednemu pułkowi, nieraz dziesięć bolszewickich. Wszyscy nasi wrogowie wierzyli w klęskę naszą, a nawet niektórzy przyjaciele zwątpili o sile Polski.

Lecz wielka jest moc narodu polskiego i niespożyte są w nim siły. Mimo klęski, mimo tylu wrogów, naród nie upadł na duchu. Zerwało się całe społeczeństwo, popierając wszelkiemi siłami tworzącą się armję ochotniczą; w całem państwie, w najmniejszym nawet zakątku odezwał się potężny głos: Do broni!! Na front!!

I jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej zmienił się wygląd całej Rzeczypospolitej. Spieszyli wszyscy z ofiarami na armję, a każda wieś, każde miasto słało setki, tysiące młodych i starych, by z bronią w ręku stanęli w Ojczyzny obronie.

Powołano do steru — Rząd Obrony Narodowej. Naczelny wódz w lipcu chciał złożyć dowództwo!

Każdy dzień przynosił coraz groźniejsze wieści z frontu, jedno miasto za drugiem przechodziło w ręce bolszewików, a dla obrony brakło broni i amunicji.

Lecz odżył w narodzie taki zapał, taka niczem nie zachwiana wiara i wola bronienia się, że groźne ciężkie czasy stanowią jędną z najwspanialszych kart w historji Polski w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości.

Straszne, ale jednocześnie przechwalebne były dni lipcowego i sierpniowego porywu 1920 roku!

Gdy wojska bolszewickie zaczęły zbliżać się pod Warszawę wzrastał opór polskich szeregów, które okrzepły świadomością niebezpieczeństwa grożącego Ojczyźnie i widokiem coraz to nowych sił napływających na front, a także objawami bohaterstwa ludności.

Boje sierpniowe pochłonęły wiele ofiar; poległy liczne tysiące najdzielniejszych żołnierzy, lecz ofiary te składały chętnie armja i ludność cywilna, złożył je także stan duchowny w osobie bohatera ks. Skorupki, który poległ w boju przeszyty kulami bolszewików.

Aż nadszedł kres naszych klęsk i niepowodzeń.

Już 15. sierpnia przez wszystkie linje okopów i frontu przeszedł wicher zwiastujący zwycięstwo i porwał wojska nasze na wezbrane fale bolszewików, zmiótł i skręcił ich linję bojową. Dla bolszewików była to straszna, niewytłómaczona burza, która zorganizowane ich dywizje zamieniła w bezładną gromadę zbiegów.

Ostateczną klęską bolszewików było rozbicie konnej armji Budiennego, tej samej, która niedawno jeszcze przedzierała się kilkakrotnie przez polski front i wywoływała trwogę . .

Na całym froncie rozbrzmiała pieśń radości naszych dzielnych żołnierzy, których nic nie mogło już wstrzymać w zwycięskim pochodzie.

Stał się cud! Duch Narodu zwyciężył!

T. Podlewski

Żałobna Rocznica.

(„Pogotowie" numer 31 — 1927 r.)

5. 8. 1864.

Okrągłych lat 63 upłynęło dnia 5 sierpnia rb. od owego pamiętnego dla wszystkich Polaków dnia, w którym na stokach cytadeli warszawskiej zginęli śmiercią męczeńską na szubienicy: Romuald Traugutt, Rafał Krajewski, Józef Toczyski, Roman Żuliński i Jan Jeziorański.

Kim byli ci mężowie i za co spotkała ich taka śmierć haniebna, którą zwyczajnych karają zbrodniarzy, nie ludzi idei, nie ludzi poświęcenia o czystych i wzniosłych zasadach i dążeniach — któż o tem nie wie?... Pomijając więc opis zdarzeń i wypadków, które splotły się z ich osobami i uwieńczyły w końcu ich skronie cierniową koroną męczeństwa, jako rzecz powszechnie znaną — odrazu przejdźmy do pobieżnego bodaj skreślenia dziejów tak dla nas bolesnego dnia — 5-go sierpnia 1864 roku, którego rocznicę właśnie święcimy.

Dostawszy dnia 10 kwietnia 1864 r. w moc swoją bohaterskiego Romualda Traugutta, władze rosyjskie nie posiadały się z radości. Wiedziały bowiem zbyt dobrze, że z chwilą jego ujęcia powstanie styczniowe uważać można było już za nieistniejące, gdyż oderwano od jego steru człowieka o niesłychanej energji i ogromie poświęcenia się dla sprawy narodowej, który, jako tajemny dyktator, przez sześć niemal miesięcy podtrzymywał sam jeden, bez niczyjej prawie pomocy, gasnący już niestety, powoli płomień walki o wolność.

I nie omyliły się!

W istocie bowiem, w ową noc kwietniową, w której Traugutta ujęto i osadzono w podziemiach „Pawiaka", powstanie skonało i istnieć przestała widoma władza powstańcza: „Rząd narodowy" — w cztery zaś miesiące później Rosja, święcąc swój triumf u słupów szubienic, na stokach cytadeli warszawskiej, ogłosiła światu zgon owej władzy powstańczej, która uosabiała w sobie wolę najwyższą narodu i ideę jego niepodległości.

Należało jednak nadać owej chwili jak największy rozgłos i pokazać światu, że nie pozostał już ani kamień na kamieniu z gmachu organizacji powstańczej i że szczyt tego gmachu, Rząd Narodowy, personifikacja polskiej idei państwowej, — pod obuchem losu, w gruzy się rozpadł. Postanowiono więc postawić na wzniesionym stosie ofiarnym jak najwięcej ofiar, ażeby, choćby kłamstwem, przekonać wszystkich, że już cały Rząd Narodowy znajduje się w rękach Rosji, że już wszystkich jego członków skazano na zagładę, że zatem już wszystko skończone. Początkowo miało zginąć siedmiu więźniów „X Pawilonu", car jednak miał się podobno wyrazić, że dość będzie powiesić pięciu. Zastosowano się do woli łaskawego monarchy i z siedmiu wybrano — pięciu, t. j. postawiono obok Traugutta czterech innych mężów wielkiej prawości charakteru, szlachetności duszy, niezwykłego poświęcenia: Rafała Krajewskiego, Józefa Toczyskiego, Romana Żulińskiego i Jana Jeziorańskiego, z których jednak żaden, nigdy, a tembardziej za dni tajemnej dyktatury Traugutta, członkiem Rządu Narodowego nie był. Wybór ich na śmierć był dowolny, kłamstwem jeno upozorowany, uskutecznił go zaś generał Taranow, prezes audytorjum.

5-go sierpnia 1864 r. w piątek, odbyła się egzekucja.

Na pięciu prostych wózkach wywieziono rankiem tego dnia z więzienia pięć ofiar, pięciu bohaterów obowiązku, których stracenie uważała Rosja za szczyt swego triumfu. Obok każdego ze skazańców siedział spowiednik. Pochód na stracenie rozpoczynał Traugutt, zamykał Jeziorański, wzdłuż zaś drogi, którą wieziono skazańców, stały zwarte szeregi wojska, w całej paradzie, z dowódcami na czele, a za niemi snuły się tłumy ludu w milczeniu, z piętnem tajonego bólu na twarzach.

Przybyto do stóp cytadeli, na której stokach widniało pięć białych słupów szubienic. Ustawiwszy każdego skazańca pod przeznaczoną dla niego szubienicą, rozpoczęto odczytywanie wyroku — śmierci. Odczytywano go długo, powoli, z pewną ostentacją; widocznie chcieli się oprawcy nasycić widokiem lęku u swych ofiar, ale nie było im to danem. Skazańcy stali na swoich miejscach, pełni powagi, spokoju, z dziwnym blaskiem w oczach, w których wyczytać można było najwyższe podniesienie ducha i jakby błogość i szczęście, że umierają za tę nieszczęśliwą ziemię, której dźwignąć z niewoli Bóg im nie pozwolił...

Rozpoczęła się wreszcie egzekucja. Skazańców wieszano w porządku odwrotnym do tego, w którym ich wieziono. Pierwszy więc zawisł na szubienicy Jeziorański, ostatni zaś Traugutt. — Podczas czytania wyroku Traugutt odmawiał modlitwy ze swym spowiednikiem, a gdy mu zarzucono pętlę na szyję, złożył na piersiach ręce do modlitwy i w tej pozycji zawisł obok czterech swoich towarzyszy.

Jęk boleści wydarł się wtedy z tysiącznych piersi ludu, a był tak głośny, tak przejmujący, że nie zdołały go zgłuszyć ni bębny, ni dźwięki muzyki wojskowej. Przeniknął on w serca obecnych i został w nich na długo na zawsze, nigdy niezapomniany, wiecznie żywy...

Ciała straconych bohaterów wisiały przez dwie godziny na szubienicy, poczem je zdjęto i zakopano w nieznanem miejscu w fosach twierdzy, posypawszy poprzednio niegaszonem wapnem i polawszy wodą, ażeby z nich i śladu nie zostało.

Tak skończył się ostatni akt krwawej tragedji, 1863-64 roku, tak skończyli ci wielcy bohaterowie o duszach, jakby ze spiżu ulanych, z których się nigdy ani jedna skarga nie wydarła, ani jeden dźwięk fałszywy nie wypłynął, o sercach gorących, jednem tylko zawsze pragnieniem tętniących — pragnieniem wolności.

Zginęli jak bohaterowie-męczennicy, i jako tacy mają zawsze wdzięczne w naszych sercach miejsce i mieć je w nich zawsze będą, chociaż dla wielu, niestety, nie są one niczem innem i niczem więcej, jeno tymi niedoważonymi młodzikami, co to porwali się z motyką na słońce, no — i sami byli sobie winni. Tak, byli winni, jeżeli winą jest, że nie umieli chodzić w jarzmie niewoli, że nie umieli lizać stóp swoich oprawców, że nie umieli całować ręki, która im Matkę-Ojczyznę wydarła i w poniżenie rzuciła.

Ale to „wina" bardzo... zaszczytna. Świadczy ona i świadczyć będzie zawsze za sobą i o sobie, na swoją korzyść, a na niekorzyść tych, którzy, choćby już nic innego, to nawet ogromu poświęcenia u innych odczuć i zrozumieć nigdy nie umieją... S. P.

W sprawie rozłamu.

Trzy miesiące mijają właśnie od pamiętnego Zjazdu Delegatów naszego Związku, na którym niezorganizowany, były członek Zarządu wygłosił z emfazą słowa: **„Ja major Mieczysław Paluch rzucam hasło rozłamu!"** W myśl zapowiedzi tej stworzyli pp. Paluch, Kwieciński, Kowalski i ich towarzysze z obozów „Przeglądu Porannego", „Młodej Polski", „Sanacji Moralnej", „Partji Pracy" i „Strzelca" nowy związek pod nazwą „Wielkopolski Związek Powstańców i Wojaków" z siedzibą w Poznaniu.

Już druh Ludwik Stachecki w num. 2-gim pisma naszego przepowiedział tym panom, że „rozlezie i rozsypie się sztucznie sklecona struktura organizacji separatystycznych" i wzywał ich w poważnych słowach, aby nie „rozbijali jednolitego frontu przysposobienia wojskowego w Wielkopolsce", zaklinał ich, aby się głęboko zastanowili nad tem, czy robota ich, zapowiedziana tak pohopnie, nie jest „wodą na młyn niemieckich szowinistów!"

Wiemy też z drugiej strony, i to ze źródła absolutnie pewnego, iż wśród 40-stu „panów-filarów" założycieli — piszemy „panów", gdyż uważamy ich za „oficerów bez wojska", bez mieszczanina, robotnika, rzemieślnika i rolnika — zaraz po założeniu konkurencyjnego związku znalazło się rozważnych kilku, którzy odczuli okropność haniebnej secesji i podjęli kroki naprawienia złego, sklecenia rozłamu, przewidując słusznie, iż nowy twór nie będzie miał warunków istnienia i życia.

Mieli oni rację! Organizatorzy nowego związku napotykają wszędzie, gdzie się ukażą, na trudności i zacięty, zimny opór.

Nie przystępują bowiem ci panowie burzyciele i secesjoniści do tworzenia n o w y c h towarzystw, komend „kompanji", lecz żerują po Okręgach i Towarzystwach naszego Związku, pragnąc je przeciągnąć na swoją stronę!! Czy pięknem i szlachetnem jest podobne postępowanie, to oceni czytelnik sam a oceniły już dosadnio nasze Okręgi i Towarzystwa, dając „rozbijaczom" wszędzie należytą odprawę!

Jest faktem, że ani jeden z 16 Okręgów, ani jedno z 186 Towarzystw nie odpadło od Związku naszego. Wszyscy w myśl złożonej przysięgi „stoją jak mur wiernie pod naszym sztandarem!"

Inaczej zresztą być nie może! Bo „Tymczasowy statut" konkurencji naszej zawiera wprost horrendalne dziwolągi!... Przypatrzmy się im bliżej.

a) Mimo, że nazwa brzmi: Wlkp. Zw. **Powstańców i Wojaków** ma statut na celu „objąć całą młodzież **przedpoborową"**. Czy w praktyce da się osiągnąć wspólną pracę **starszych** powstańców i byłych 20-kilkoletnich wojaków z chłopcami od 16—20 lat?! Wątpimy!

b) Nowy związek nazywa się **„bezpartyjnym"**. W to nie uwierzymy, bo przy jego kolebce, względnie przy jego chrzcie byli w ogromnej przewadze ojcami lub chrzestnymi zwolennicy i kierownicy wyżej wymienionych politycznych stronnictw lewicowo-destrukcyjnych!

c) „Kompanje" przyszłe dzielić się mają na „Plutony **Pow. i Woj."** i „Plutony **Strzelców Wlkp."**. Tu zdaje się, wychodzą szydła z miecha; powstańcy i wojacy pójdą w kąt a strzelcy będą gagatkami. Wynika to także z art. 22-go statutu — bo tam czytamy, iż pluton Pow. i Woj. ma przerabiać w ciągu roku 5 strzelań, 1 ćwiczenie gazowe i 5 ćwiczeń polowych, zaś pluton „Strzelców" ma być szkolony 3 lata i składać się z chłopców od 16—20 roku życia!!!

d) Pozatem widzimy w statucie **„prezesów"** kompanji, „prezesów" bataljonów, pułków!! Żołnierzowi skóra cierpnie, gdy takie wybryki fantazji i dziwolągi czyta! Wreszcie znika już kompletnie szczytna nazwa Powstańca i Wojaka w formacjach wyższych: bataljonu i pułku a pułki „Strzelców Wlkp." tworzyć mają „Związek"! Słowa: „Powstaniec", „Wojak" służyć zatem mają jedynie za przynętę do wciągnięcia ludzi w „kompanję". Gdy sformujesz się w „bataljon", już będziesz członkiem I, II, III bataljonu pułku „Strzelców"!!!

Nie jest możliwem ocenić krytycznie i wyczerpująco statut nowego związku w ramach artykułu dziennikarskiego. Zrobią to zresztą ludzie kompetentni a życie wykaże jego ewtl. zalety jakoteż jego zamaskowane cele i przejdzie nad nim do porządku!

Panom założycielom nowego związku — dziś — po trzech miesiącach naszej zimnej rozwagi, unikania polemiki i kłótni papierowej przypomnieć sobie pozwalamy ich odezwę ogłoszoną w „Odrodzeniu" (organie Partji Pracy!) z dnia 22 maja r. b. Roji się tam od słów ordynarnych, obelżywych, kłamliwych: terror, Endecja, Obóz W. Polski, rozhulane partyjnictwo, trucizna polityczna, bojówki, zwolennicy jednej partji i t. p.

Kłamliwe to słowa, bo właśnie pod odezwą podpisany major Miecz. Paluch kilkakrotnie przyznawał na zebraniach Zarządu Związku, iż członkowie Zarządu „polityki" w Związku nie uprawiają.

Ani ta odezwa, ani odezwa „Związku Legjonistów Polskich w Poznaniu" — pisana piórem obłąkańca i podżegacza, a zamieszczona w temże num. „Odrodzenia" nie wyprowadzały i nie wyprowadzą nas z równowagi. Nie wzrusza nas też uczczypliwe kłamstwo o „aranżerach", bo nie my rozbijaliśmy przed Zjazdem Delegatów Związek, lecz czynili to właśnie pp. Mielżyński, Paluch i inni.

To też czując odpowiedzialność, jaka na nas ciąży, unikając walki, będziemy nadal bronić powierzonej nam sprawy, zawsze gotowi wyciągnąć rękę do zgody, do jedności i zapomnienia krzywd, jaką, wy panowie, zamierzaliście wyrządzić naszemu Związkowi. Rozważcie to sobie w sumieniu Waszem, o ile je wogóle jeszcze macie!

Wspomnienia.

(Przed wybuchem wojny światowej.)

Wiosna i początek lata 1914-go roku nie znamionowały niczem bliskiego wybuchu wojny europejskiej a raczej wszechświatowej.

Jak zwykle, jechał, kto mógł, do wód, na Śląsk, do Małopolski w góry lub nad morze do Kołobrzega i Sopotu. Na żniwa popowracali ziemianie do domów a chociaż zamordowanie Ferdynanda w Serajewie dawało powód do niepokoju, to każdy pilnował nadal swego chleba i pchał taczkę swego szarego żywota. Gdym opuścił dnia 2. 7. gościnne mury pruskiego więzienia, w którem przebyłem okrągły miesiąc za ogłoszenie wzbronionych kilku pieśni w śpiewniku sokolim, rzuciłem się w wir pracy sokolej, bo chodziło o przeprowadzenie Zlotu Okręgowego w Poznaniu, odbyć się mającego dnia 2 sierpnia. W tem jak grom z nieba uderzyła w nas wiadomość o wybuchu wojny. Leodjum, Namur, Tannenberg, Antwerpja oto ciosy, które odczuwał każdy prawy Polak boleśnie, choć go one nie tyczyły bezpośrednio. Zbrodnie niemieckie w Kaliszu i Kongresówce, barbarzyństwo hord germańskich w Belgji zaciskały nam pięście, wywoływały przekleństwa i pragnienie zemsty. A tymczasem brano rekruta, brano obronę krajową (Landwehr), brano starych obywateli do 49 roku życia (Landsturm) i rzucano ich na pastwę molochowi militaryzmu, idei wszechpotęgi germańskiej. I wzięto tak w zaborze pruskim przeszło 700.000 polskich mężów, młodzieży i chłopiąt w straszny, krwawy taniec czteroletni, z których piąta część (około 140.000) życie dać musiała za obce zachcianki, za wrogą nam pruską ekspansję, zmierzającą do rozszerzenia granic Niemiec na wschodzie i zachodzie. A ileż ran zadały nam kule, bagnety, bomby i miny? Ileż serc polskich przestało bić w piersiach zasypanych w rowach okopach i lejach? Ile krwi wytoczono z narodu polskiego na polach i łanach polskich, belgijskich, francuskich, włoskich i Bałkanu. Ile matek i sióstr, synów i braci opłakuje dziś jeszcze utratę swych ukochanych? Ile łez wyroniły oczy polskiej chłopki, mieszczki i inteligencji? Miljony sierót opłakuje ojców, setki tysięcy zabrały głód, choroby, zarazy, a dziesiątki tysięcy dziś jeszcze szukają chleba, pomocy i opieki jako inwalidzi bez rąk i bez nóg, ciężarem będąc rodzinie i państwu, co powiększa ich rozpacz! O, zaiste, nie ma dość srogiej kary na sprawców tego ogromu nieszczęścia!

A jednak? Tej strasznej wojnie zawdzięczamy naszą Polskę, naszą wolność, nasze odrodzenie! Nie wierzył w Polskę niezbicie „legjonista“ gdy przekraczał kordon rosyjski, idąc na Miechów, nie wierzył w nią „aktywista“, kontentując się „ochłapem“, jaki mu rzekomo chcieli z łaski rzucić, „zwycięscy“ monarchowie państw centralnych, nie wierzył w nią narodowy demokrata, chociaż w. książę Mikołaj Mikołajewicz kuszącą rozrzucił odezwę, pełną bizantyńskiej arogancji i greckiego fałszu. Nikt z nas nie wierzył, że stanie się to, co się stało: że Niemcy i Austrja pobiją Rosję, a Francja, Anglja, Włochy i Ameryka pobiją Niemcy i Austrję. Nikt z nas w roku 1914 nie byłby ryzykował zakładu o to, iż „bóg wojny“ sprawę tak rozstrzygnie; wierni w Panu, ufni w Bogu, miłujący Polskę, pragnęli jedynie, prosili, ufali w „Sprawiedliwość, która naprawi zbrodnie na nas popełnione i wskrzesi nam Ojczyznę!“ Bo, zaiste, porównując siły wojskowe Rosji, Francji i Anglji z siłami Niemiec i Austrji, niepodobna było przypuszczać, mierząc rzecz rozumem nie uczuciem, aby kolos germański, ujarzmiający Słowian, powodujący Węgry, Turcję i Bułgarję do walki na śmierć lub życie, mógł być kiedyś zdruzgotanym. Aż przyszedł znak Boży: bitwa nad Marną! W 7 dniowych krwawych zapasach w dniach 6 do 13 września 1914 r. powstrzymał Joffre wraz z Anglją zwycięski pochód Germanów. Od tej chwili żadne dalsze walki, zwycięstwa i ataki, z wściekłością prowadzone, nie zdołały zmienić sytuacji strategicznej na korzyść Wilhelma i jego sztabu. Ataki na Verdun (luty 1915) Gorlice (maj 1915) były tylko strasznym upustem krwi bez rzeczywistej korzyści.

Wielkopolska odetchnęła po bitwie nad Marną. Prusy Król. nabrały nowej otuchy; tylko Śląsk nie przewidział jeszcze i nasi bracia „pierunowali“ dalej w szeregach niemieckich, ciemni, tylko częściowo uświadomieni, bez gwiazdy przewodniej, która nam świeciła.

W Wielkopolsce istniały w chwili wybuchu wojny tylko trzy polskie wyraźne i poważne stronnictwa polityczne: Konserwatyści (Casino), Ziemianie (Centrum) o podkładzie szczerze polskim i Narodowi Demokraci.

Żadne z tych stronnictw nie miało w swym programie wskazówek na wypadek wojny.

Konserwatyści nieliczni, ale mienni i wpływowi, albo wyjechali nad brzegi Lemanu, albo wysyłali tam swe latorośle męskie, o ile ich niepolokowali w czerwonych krzyżach, sztabach, etapach, lazaretach „Johannitach“ lub t. p. Wielu poszło na usługi do Kongresówki i zostało radcami, cenzorami „kreisszefami“ pana Beselera. Inni znowu czekali na wzięcie Paryża, ba — nawet Londynu, wierząc w dalekonośne działa, opasłe Berty i Zeppeliny a tymczasem bawili się w paskarstwo, sprzedając mięso, masła „własnoręcznie“ funt po 10 mk. Inni specjalizowali się w jęczmieniu, kaszkach lub t. p., w czem ich naśladowały łakome mieszczuchy. Układano i wysyłano depesze dziękczynne do „wspaniałomyślnych“ monarchów, nadużywając łatwowierności i dobrej wiary dostojnika w purpurze; sfałszowano nawet tekst jednej depeszy, jak to uczynił Bismark z depeszą z Ems przed 50 laty. Bo nasi konserwatyści, to urodzeni dyplomaci: kto wie, jak kości padną? Niezawadzi przymilić się do Wilhelma, Franciszka lub Karola a może Habsburg — może ktoś z familji królem polskim zostanie? A gdy niepomogła ofenzywa nad Sommą, nad Marną druga zakończyła się marnie, gdy tanki i łodzie podwodne nie dopisały, rozwiały się aktywistów nadzieje, rozchwiał się N. K. N. konserwatywno-socjalistyczny w Krakowie i nasi konserwatyści, aktywiści et tutti quanti ze zdumieniem postrzegli, że głos Wilsona więcej może znaczyć od głosu Wilhelma! Z abdykacją Wilhelma, Karola i całej paczki innych ukoronowanych głów i półgłówków, porzucili konserwatyści swe plany, swe szambelańskie mundury, krzyże oraz ordery i przyznać trzeba, że zaszła wśród nich radykalna przemiana. Ich synowie dziś albo w polskich mundurach, w których im znacznie lepiej do twarzy, albo na urzędach lub na roli, gdzie w miarę zdolności i dobrej woli mogą się doprawdy przysłużyć krajowi.

„Centrum obywatelskie“ nie zmieniło swej orjentacji w ciągu wojny ani razu. Oddawano cesarzowi co jest cesarskiego, ale na dnie serca każdy członek tego stronnictwa chował pragnienie, aby z zawieruchy wojennej wykwitła nam Polska, wolna, wielka i potężna. Cechy charakterystyczne ludzi tego obozu były: usunięcie się kompletne od prac społecznych, aby się Prusakowi nie narazić, zamknięcie się w domowem zaciszu, w pracy zawodowej; cicha opozycja względem rządu, ignorowanie pożyczek wojennych, względnie wyzbywanie się ich, choćby ze stratą, skoro już koniecznie pod naciskiem władzy trzeba było je nabyć. Kto mógł, usuwał się od wojska pruskiego; kto mógł przybierał rolę wyczekującą, życząc sobie w duchu klęski niemieckiego militaryzmu. Postępowanie to oddziaływało dodatnio na całe otoczenie; na gospodarzy mniejszych, chłopów, lud dominjalny i robotnika rolnego sezonowego,

o ile go jeszcze w ostatnich latach wojny wogóle można było otrzymać.

W Prusach Królewskich uprawiał aktywizm mąż „opatrznościowy, wielki dyplomata“ p. Wiktor Kulerski, którego jednak własni czytelnicy-wiarusy nie chcieli czy też nie mogli zrozumieć; połowa tych niewdzięczników — czy tylko z powodu braku papieru i zmniejszenia objętości pisma (?) porzuciła swego augura. Pan Kulerski nie dorównał atoli swemu mistrzowi p. Adamowi Napieralskiemu z Bytomia, na Śląsku. Mąż ten, „słyszący jak trawa rośnie“, ustawicznie prawił braciom Ślązakom o zwycięstwie Niemiec i Austrji.

Ci aktywiści pogrzebali się doprawdy sami w opinji i zwalniają społeczeństwo od sprawienia im pogrzebowych mów, krytyk i nekrologów! Z nielicznymi wyjątkami, z małemi odchyleniami, zauważonemi w Bydgoszczy i Herne, spowodowanemi arcydrażliwymi warunkami osobistymi, zajęło dziennikarstwo polskie zaboru pruskiego w czasie wojny stanowisko poprawne, szczerze polskie, godne i górne, za co nieraz srodze było prześladowane a nawet, jak „Lech“ w Gnieźnie, skazane na długoletnie milczenie:

Narodowa Demokracja, stronnictwo najsilniejsze, najruchliwsze i najwięcej zasłużone a najwięcej śledzone i umiłowane przez rząd, cenzurę i policję pruską, musiała siłą faktów... zamrzeć. I umarła pozornie. Stronnictwo, liczące w roku 1914 przeszło 700 członków, samych inteligentnych, wypróbowanych przewodników na niwie polityczno - społecznej, rekrutujących się z wszystkich warstw, począwszy od ziemian-magnatów, inteligentów zawodowych, duchownych, zajmujących w hierachji kościelnej wysokie stanowiska a skończywszy na robotnikach, pracujących w warsztatach... zamarło!... nie miało ani jednego zebrania, zjazdu! Rada Główna nie zebrała się ani razu!... Zarząd częściowo się rozsypał, nie schodził się przez 4 lata ani na chwilę... a mimo to stronnictwo to pracowało ustawicznie i miało tak wyrobionych politycznie ludzi, że nie potrzeba im było dawać wskazówek lub rozkazów.

Przedewszystkiem dała Narodowa Demokracja, jak to zrobili Czesi, każdemu swemu członkowi, każdemu „Sokołowi“ krzyżyk na drogę w postaci „memento“: pamiętaj krzewić ducha wśród swoich, szkodzić jaknajmniej Francji i Rosji, pamiętaj, że Polak walczyć „musi“ przeciw Polakowi, pomagaj ludności nam życzliwej, trzymaj się razem z braćmi a gdy się nawinie sposobność... czmychaj, obserwuj i stawaj na zew, gdy orzeł biały rozwinie swe skrzydła do lotu. Dziesiątki tysięcy Polaków z zaboru pruskiego było w obozach jeńców w Rosji, na Sybirze, Francji, Anglji i Włoszech! Ile się oni przyczynili do rozkładu armji pruskiej i rosyjskiej lub austrjackiej, daremną dziś to badać, niemniej jest faktem, iż siły te zachowały się na dobę dzisiejszą i są posiewem tak strasznej dla Prusaków „endecji“.

Następnie sprawdziwszy w październiku 1914 r. przez wiadomość z Szwajcarji rozmiar klęski nad Marną, postanowiła gorętsza, czerwieńsza część Narodowej Demokracji — bez wiedzy Rady Głównej i Zarządu — nie czekać z założonemi rękoma, lecz działać o ile to było wówczas możliwe. Członkowie N. D. znający osobiście Piłsudskiego i bieg jego życia, jego plany i zamiary, ewolucją jego ducha, potępiającą gorszące, bezproduktywne kłótnie partyjne i walki na słowa, członkowie N. D., powtarzam, odczuwający również z Piłsudskim, iż tylko mieczem można powalić mocarstwa zaborcze i wyzwolić Polskę, nigdy nie potępiali „a priori“ faktu utworzenia Legjonów. Część przeważna Narod. Dem. w zaborze pruskim stała zawsze na platformie Piłsudskiego: że gdy chwila się nadarzy, należy wroga bić i bić jeszcze, a wszystko czynić, aby się na tę chwilę przygotować jaknajlepiej. To też już w październiku 1914 r. zawiązano w Poznaniu z ramienia członków N. D. tajny Komitet, który obrał sobie za zadanie: 1. Tajną łączność z Legjonami, przez krewnych, przyjaciół i znajomych. 2. Wpływanie na Legjony, aby nietylko w Rosji widziały wroga, lecz także nie dowierzały Niemcom! Że wytyczne były zdrowe, że miały zwolenników, że czyny Niemiec otworzyły oczy Legjonom, tego dowodem: odmowa przysięgi, internowanie w Szczypiornie, proces w Marmaros Sziget i uwięzienie Piłsudskiego i Sosnkowskiego w twierdzy magdeburskiej, skąd go endecy poznańscy za pomocą kapitana Müllera (lotnika) zamierzali wydobyć (wrzesień 1918 r.) Pozatem uchwalił Komitet: 3. Przygotowywać potajemnie broń i amunicję. 4. Nauczać musztry, zapoznania się z bronią palną i urządzać tajne zebrania, tworzyć sieć spiskowców po całem Księstwie, systemem piątkowym. Tajny ten związek musiał z powodu niedyskrecji pana S. i pewnej, rozstrojonej nerwowo pani S .przerwać swą robotę, a głowy związku musiały poskładać swe urzędy w „Sokole“. Związek liczył około 200 pracowników i zaczynał zdobywać z powodzeniem zwolenników na prowincji; tej czynności nie zaniechano i wydała ona piękne owoce po powiatach w końcu grudnia 1918 r., gdzie żywiołowym ruchem rozbrajano Prusaków. Związek ten podjął pracę swą na nowo we wrześniu 1918 r. z zdwojoną energją.

Nikt inny jak członkowie Nar. Dem. tworzyli ekspozytury w Szwajcarji, Paryżu itd. aby oddziaływać na opinją Europy. Nikt inny jeno endecy i endeczki przewoziły tajne materjały i informacje do wrogów państw centralnych; nikt inny jeno N. D. miała ludzi, którzy jeździli do Danji, przewozili lub przesyłali tajnie miniaturowe fotografje raportów, statystyk, wyników wywiadowczych, z których Ententa wiedziała dokładnie na jak kruchych nogach stoją Niemcy i Austrja.

Największą atoli zasługą Nar. Demokracji jest, iż szerzyła optymizm, wiarę w ostateczne zwycięstwo naszej sprawy a klęskę państw centralnych, że przez prasę swą docierała do każdej chaty, krzepiła zwątpiałych i przygotowywała umysły do wielkiego przewrotu, którego każdy prawy Polak pragnął jak zbawienia.

Akt 5 listopada 1915 r. „wspaniałomyślnych“ monarchów był dla Nar. Dem. strzępem papieru, gdyż wraz z Kochanowskim nie wierzyła ona — niemieckiej perfidji:

„Co pomoże pergamin i gęste pieczęci
Przy piśmie przytwierdzone — jeśli
nie masz chęci?!“

Rada Regencyjna i wszelkie inne twory Bethmanna, Czernina, Ludendorffa i Beselera były dla większości Polaków zaboru pruskiego niczem więcej jak fałszem, obłudą, chęcią oszukania nas, wyzyskania sytuacji, próbą do stworzenia półmiljonowej armji, rzekomo polskiej, której kości rozsiewanoby potem na polach Francji, Rosji lub na Bałkanie. Zabór pruski Niemcom nie wierzył; pragnął całą duszą ich klęski a siewcą tej myśli, sternikiem nawy politycznej była Nar. Dem., chociaż w ciałach ustawodawczych w Berlinie (Koła Polskie i Koło Sejmowe) nigdy ona nie miała pozytywnej większości. Ale miała program, na który każdy prawy Polak godzić się musiał. W Berlinie posłowie nasi, odpowiedzialni za każde słowo, każdy czyn, musieli nieraz nie tak postąpić lub głosować, jakby im „godość narodowa“ nakazywała; Nar. Dem. wstrzymywała posłów od zbytniego lojalizmu, od rozbratu z wyborcami, czuwała nad tem, aby się wobec rządu nie angażowali a mówcy nasi (Trąmpczyński, Korfanty, ks. Stychel i inni) pluli często Niemcom w twarz, piętnując ochydę ich postępków, żądając praw dla braci w Kongresówce i gwałtem uwiezionych ztamtąd do Niemiec.

Taki był rozwój stosunków u nas w czasie wojennego czterolecia, takie nastroje nurtowały w większości Polaków zaboru pruskiego, gdy wreszcie zjawiły się dowody słabości i ostatecznego upadku Austrji i Niemiec. Bułgarja odskoczyła pierwsza; za nią Turcja pod groźbą kompletnej ruiny i politycznego rozbioru wycofała się z sojuszu, któremu dziś złorzeczy.

Z poza pagórków „Chemin de Dames“ rzuciła się armja niemiecka raz jeszcze z furorem Teutonów na osła-

bioną armję francuską. Ludendorff nie wierzył, aby Stany Zjednoczone mogły były przeprawić dwa miljony wojowników. Krótki sukces — przejście powtórne rzeki Marne — ale na tem i koniec! Foch uderzył z boku, sprawił Niemcom straszną rzeź — równocześnie uderzył Anglik z Belgami i Francuzami nad morzem i odtąd rozpoczęło się owo ustawiczne cofanie się armji niemieckiej, tak pięknie w raportach nazywane „koncentracją na tyły". W kilku tygodniach wyrzucono Niemców nad granice Francji, oczyszczono prawie połowę Belgji, zgnieciono trójkąt niemiecki na południu Verdunu i zmuszono dumnych, hardych najeźdźców do prośby o zawieszenie broni!

Wówczas — w jesieni 1918 r. każdy prostak już przejrzał — wyczuł bliski upadek militaryzmu niemieckiego; natychmiast zabrano się do pracy przygotowującej — w razie potrzeby, wystąpienie zbrojne.

Dział wojskowo-wychowawczy.

Związkowe Zawody sprawności żołnierskiej.

REGULAMIN

Warunki zawodów.

Na zawody związkowe złoży się trójbój następujący:

1. Strzelanie do tarczy 12-pierścieniowej z karabina typu wojskowego na odległość 200 metrów z postawy leżącej bez podpórki. — 2 strzały próbne, 3 warunkowe.

2. Rzut granatem ręcznym typu polskiego (jajk.) dowolną ręką w dal, w pasie szerokości 10 metrów; z trzech rzutów uwzględnia się najlepszy.

3. Marsz z podbiegami na przestrzeni 3000 m. (drogami); decyduje czas ostatniego z drużyny, pomoc wzajemna ze strony zawodników jednej drużyny dozwolona.

Udział okręgów.

Do powyższego trójboju stawi każdy okręg obowiązkowo jedną drużynę w sile 1 dcy i 12 zawodników. Komenda związk. zastrzega sobie prawo dopuszczenia dalszych drużyn ze strony liczbowo silnych okręgów.

Ubiór i ekwipunek

Zawodnicy stają do zawodów w ubiorze patrolowym t. j. kurtka, spodnie, owijacze, sztylpy lub dł. buty, pas główny i czapka związkowa. Okręgi (towarzystwa) powinny postarać się o ten ekwipunek w własnym zakresie działania. Karabin dostarczony będzie ze strony kierownictwa zawodów na miejscu, jak również ekwipunek dla tych zespołów, które nie będą w możności postarać się o takowy we własnym zakresie.

Nagrody.

3 czołowe drużyny otrzymają nagrody honorowe i dyplomy, członkowie tych drużyn dyplomy.

Czołowa dziesiątka strzelców i grenadjerów (w strzelaniu i rzucie granatem) otrzymuje za indywidualne wyróżnienie się żetony pamiątkowe.

Zawody eliminacyjne w towarz. i okręgach.

Komendanci okręgowi spowodują przeprowadzenie w okresie do 15. 9. 1927 r. zawodów przygotowawczych w towarzystwach i okręgach. Najlepszy zespół okr. w sile drużyny winien być wysłany na zawody związkowe, których termin ustali się niebawem. Towarzystwa wzgl. okręgi nie posiadające do swej dyspozycji strzelnicy o 200 mtr. torze, urządzą strzelanie na odległość krótszą. W razie niemożności uzyskania dostatecznej liczby karabinów do marszu, zmniejszą komendanci zespoły towarzystw do liczby 4—6 zawodników.

Komendanci okr. zgłoszą pp. oficerom P. W. wczas terminy zawodów, aby uzyskać strzelnice i potrzebny sprzęt.

Obliczanie wyników — uproszczone.

Wyniki w poszczególnych bojach należy sprawdzać jak najskrupulatniej i odnotowywać w do tego celu przygotowywanych listach.

O pierwszeństwie zespołu-drużyny decyduje:

W strzelaniu najwyższa suma osiągniętych przez wszystkich 13 zawodników w 3 ważnych warunkowych strzałach pierścieni;

w rzucie granatem najwyższa suma najdalszych rzutów (z 3 dozwolonych) w pasie 10-metrowej szerokości. Rzuty poza boczne granice pasa ocenia się 0 (zero.)

W marszu z podbiegami, kolejność przybycia do mety ostatniego zawodnika drużyny. Drużyna, której jeden choćby członek nie ukończył marszu otrzymuje lokatę końcową.

Stosownie do uzyskanych wyników w poszczególnych bojach otrzymują zespoły-drużyny lokaty 1, 2, 3, itd. Zespoły o równym wyniku technicznym otrzymują równą lokatę z tem jednakże, że następujący kolejno zespół otrzymuje dalszą cyfrę porządkową. (N. p. dwa zespoły otrzymują równą lokatę 4, kolejny zespół winien otrzymać jako lokatę cyfrę 6.)

Lokaty — cyfry uzyskane przez drużynę w poszczególnych bojach zapisuje się w liście zbiorowej. Drużyna posiadająca jako sumę lokat najniższą cyfrę zdobywa czołowe miejsce.

Komenda Związku.

Lange, pułk. r. Thiel, pułk. r.

Podlewski, por. r.

Komunikaty Zarządu Związku.

Zawezwany w myśl uchwały Zjazdu Delegatów Związku z dnia 15. 5. 1927 **dwukrotnie** pod datą 28. 5. i 20. 7. b. r. do bezwzględnego wydania nam całego archiwum i aktów, były sekretarz Zarządu Związku, por. rez. **Stanisław Myrius-Rybka, zignorował** uchwałę Zjazdu Delegatów, na pisma nasze nie dał nam **żadnej odpowiedzi** a w piśmie z dnia 23. 7. 1927 do prezydenta m. Bydgoszczy druha dr. Śliwińskiego, byłego prezesa Związku, oświadczył, że archiwum i aktów **nie wyda.** Donosząc o tem członkom naszego Związku dodajemy, iż pismo por. rez. St. Myriusa-Rybki „roji" się od inwektyw, groźb i zniesławienia skierowanych do członków Zarządu Związku. Wobec tego a głównie wobec oporu przeciw uchwale Zjazdu Delegatów, wzywamy nasze Zarządy Okr., Towarzystwa oraz członków, aby z **por. rez. St. Rybką zerwały wszelkie stosunki!**

Od Administracji.

1. Toczymy układy z Dyrekcją Poczty w Poznaniu i od 1 październik br. będziemy — prawdopodobnie — przekazywali Towarzystwom egzemplarze naszego organu wprost na poczcie w Poznaniu na nazwisko tego członka Zarządu Tow., którego nam Zarządy wskażą!

2. Odnośny kwestjonarjusz dołączymy do numeru na 1 września.

3. Wzywamy więc Zarządy Okręgowe i Towarzystw, aby obecnie zajęły się **energicznie** werbowaniem abonentów czy to ustną agitacją, czy też przez rozesłanie kurendy do członków.

4. Abonament kwartalny za 6 numerów 8—12 stronnych wyniesie zł 1.50 koszty pocztowej przesyłki groszy 6 — w to włączone od każdego egzemplarza.

5. Wszelkie zmiany: przyrost lub ubytek abonentów należy nam donosić **natychmiast**, aby urzędy pocztowe nie monitowały nas i abyśmy nie tracili egzemplarzy.

6. Wiele Towarzystw nie nadesłało dotąd pieniędzy za dostarczone egzemplarze. **Prosimy dług uiścić jak najprędzej!** Druhowie! Byt pisma jeszcze nie jest zapewniony! Jeżeli nam przyjdzie ze wstydem zawiesić wydawnictwo organu naszego, to **wina spadnie na tych,** którzy dotąd nie ruszyli się do pracy choć to jest ich **ustawą** przepisanym **obowiązkiem!** Czy mamy, Druhowie, nazwiska Wasze posłać z zażaleniem do Zarządów Okręgowych?!?

Zatem do czynu!

Za Administrację
Karol Rzepecki.

Skromne zapytanie.

Okres czasu od maja do listopada każdego roku jest najlepszym okresem pracy na polu wychowania fizycznego, wojskowego przysposobienia, ale także dla ekspansji na zewnątrz, to znaczy dla pomnożenia sił naszych liczebnych.

Ponieważ połowa tego okresu już minęła, przeto pozwólcie mi, staremu druhowi, stawić kilka skromnych zapytań.

1. Zarządy Okręgowe! Ile utworzyliście **nowych** towarzystw P. i W. na terenie Waszego działania?

2. Komendanci Okręgowi! Ile **ćwiczeń polowych** mieliście od maja — od czasu Zjazdu Delegatów i jego „rezolucji".

3. Prezesi i Sekretarze! Ile egzemplaży organu naszego „Za Wolność" zapisaliście do stałego odbioru w administracji pisma?

Jakie kroki poczyniliście, aby pozyskać dla Tow. oficerów rez., podoficerów rez. i wojaków celem zwiększenia liczby członków?

4. Skarbnicy! Pościągaliście składki członków, popłaciliście do Okręgów ustawą przepisane kwoty? Czy mamy żyć „powietrzem" tylko — na sposób angielski?

Rozstrząsnąwszy sobie zatem po bratersku sumienia nasze, weźmy się rzetelnie do pracy, bo od zimy dzieli nas jeszcze kilka miesięcy! Czyż tylko będąc w niewoli, pod obuchem pruskim, umieliśmy być wzorowymi, gorliwymi pracownikami?

Czyż nie widzicie rosnącego z dniem każdym niebezpieczeństwa najazdu germańskiego, floty wojennej niemieckiej w Gdańsku, manewrów Reichswery i „ochotników" na pograniczu Śląska?!

Druhowie, oby Was dzieci kiedyś nie przeklinały za krótkowidztwo, lenistwo, bierność wobec grozy najazdu. Otrząście się z materjalizmu, bo inaczej wróg weźmie Wam kiedyś wszystko: mienie, dobytek, skarby, wolność polityczną a może i życie-

Nie daj Bóg tego doczekać! Więc do pracy! Za Wolność!

Karol Rzepecki,
wiceprezes Zarządu Związku.

Z życia Okręgów i Towarzystw.

Rakoniewice. Dnia 12 czerwca br. odbyła się podniosła uroczystość poświęcenia sztandaru tut. Tow. Powst. i Woj. Na obchód ten przybyli obok licznych towarzystw i organizacyj bratnich, nieomal wszyscy rzeczywiści bohaterowie powstania na naszym odcinku, między innemi pp. majorowie Siuda i Szcześniak. Obecni byli przedstawiciele władz państwowych: p. starosta Woźniak, komisarz p. Nowakowski; komunalnych: p. burmistrz Śniatecki; i komendant Związku p. płk. rez. Lange. Władzę wojskową reprezentował p. kpt. Brych, oficer P. W. 57 pp. O godz. 10,30 wyruszono w pochodzie na nabożeństwo do kościoła parafjalnego. Za orkiestrą 57 pp. kroczyły dziewczynki, niosące na wstęgach uplecionych z zieleni nowy sztandar w pokrowcu, za niemi chrzestni, przedstawiciele władz i liczni goście. Po nich liczne karne szeregi organizacyj powstańczych, sokolich i kulturalno-społecznych. Pochodowi towarzyszyły wielkie rzesze publiczności. Po nabożeństwie uformowały towarzystwa na rynku obszerny czworobok i nastąpiło uroczyste poświęcenie sztandaru przez ks. prałata Gregora. Następnie sztandar przeszedł kolejno przez ręce przedstawiciela władzy p. starosty Woźniaka, reprezentanta Związku płk. rez. Langego, prezesa Okr. Zaporowskiego, prezesa T-wa Powst. i Woj. w Rakoniewicach ppor. rez. Hoffmanna do pocztu sztandarowego. Przy dźwiękach mazurka Dąbrowskiego sztandar przedefilował przed całym frontem. Nastąpiła dekoracja Powstańców przez płk. rez. Langego. Okrzykiem na Najjaśniejszą Rzeczpospolitą i defiladą przed władzami zakończył się podniosły obrzęd na Rynku.

O godz. 13 zagaił prezes T-wa Hoffmann zebranie uroczyste i oddał dalsze przewodnictwo w ręce p. płk. rez. Langego. T-wo cieszy się znać wielkim mirem i życzliwością, bowiem nowy sztandar uzyskał zaraz 25 gwoździ pamiątkowych. Ta sama życzliwość i nastrój prawdziwie powstańczy uwidoczniały się w natchnionem skupieniu, w którem wysłuchano odczytaną przez prezesa Hoffmanna historję T-wa. Wobec obecności tylu żywych świadków i kierowników powstania wielkopolskiego nastrój i serdeczność były wprost przejmujące. Po wspólnym obiedzie, podczas którego wnoszono toasty na działaczy powstańczych, odbyła się zabawa taneczna. Uczestnicy uroczystości zachowają ją napewno w miłej pamięci.

Rozpowszechniajcie nasz organ!

Wydawnictwo Zarząd Związku Towarzystw Powstańców i Wojaków DOK VII. — Redaktor odpowiedzialny podpor. rez. Stanisław Kroczyński, (zastępuje do 1. IX. 1927 r. radny L. Stachecki) — Czcionkami Drukarni Polskiej T. A. w Poznaniu, św. Marcin 70.